Pozbyć się „suchoty serca”

Paulina Ilska: – Pani role w filmie „Monument” Jagody Szelc i w spektaklach „Otchłań” i „Czarownice z Salem” Mariusza Grzegorzka są nergetyczne, demoniczne. Jak uruchamia pani tak głębokie i różnorodne przestrzenie gry?

Paulina Walendziak: – W Świeciu, gdzie się urodziłam i wychowałam, jest wielki „psychiatryk”. Uczyłam się w szkole średniej naprzeciwko niego i często obserwowałam zakratowane okna. Zanim go wybudowano, spalił się„psychiatryk” nieopodal, w Grupie. Pracowała w nim moja prababcia – jako krawcowa i dziadek – jako konserwator. Opowieści z tego miejsca zawsze były w domu obecne. W pożarze zginęło ponad pięćdziesiąt osób, pacjenci w izolatkach spłonęli żywcem. Piosenka Jacka Kaczmarskiego „A my nie chcemy uciekać stąd” ma genezę w tych wydarzeniach. Chciałam zrobić wystawę z fotografiami szpitala w Grupie, ale się nie udało. Zachowało się niewiele materiałów i nie każdy chciał się nimi dzielić, to intymne sprawy. Zawsze lubiłam krążyć koło tego tematu. To moja największa inspiracja.

Jak wspomina pani czas studiów?

– Najpierw było zaskoczenie. Myślałam, że dostanę mnóstwo podręczników, będę potrzebowała wielkiego laptopa. Ale ten kierunek, ten fach ma swoje prawa. Trzeba się uczyć warsztatu, pracować z ciałem. Kiedy się spotyka swojego reżysera – w moim przypadku to Mariusz Grzegorzek – wszystko nabiera sensu. Dał mi poczucie bezpieczeństwa, które pozwoliło na dotarcie do miejsc, do których bałabym się dotrzeć, nie czując się bezpiecznie. Tak się stało podczas pracy nad „Otchłanią”. Nie sądziłam, że znajdę w sobie tyle śmiałości, by zagrać dziecko. Tu chodzi o przekraczanie granic, puszczenie hamulców. Dziecko jest stare-młode, lolitkowo-infantylne. A jednocześnie za tą postacią ukrywa się dorosły mężczyzna. Dostałam mnóstwo inspiracji, obrazów, opowieści, to dla mnie niesamowita zdobycz. Podczas przygotowań atmosfera była luźna, dużo się śmialiśmy, a to ważne, gdy schodzi się głęboko, w „wydzieliny”. Można się do nich przylepić i tam zostać. To silne przeżycie, do tej pory każdy spektakl nim jest, dla całego zespołu. Bardzo dużo nauczyłam się od Andrzeja Wichrowskiego. Nigdy nie dał mi żadnej uwagi, po prostu grał tak, by mnie naprowadzić, zainspirować. Nawiązaliśmy więź trudną do opisania słowami. Siła tematu „Otchłani”, siła okoliczności była tak wielka, że wszystkie elementy „wskoczyły” na swoje miejsce – każda pauza, każdy ton wybrzmiały prawdziwie.

Cały wywiad Pauliny Ilskiej we wrześniowym „Kalejdoskopie”.